Rok II. Lwów, czwartek 13. sierpnia 1908. Nr. 474.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 232.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Stare ludowe przysłowie powiada, że gdy Pan Bóg da komu na co kupca, to dyabeł zaraz faktora posyła. Ledwie sympatycznie powitaliśmy neoslawizm jako ewentualny zadatek lepszej przyszłości, a już pod pokrywką małego polepszenia się stosunków narodowych polsko-rosyjskich, cichaczem wysuwa swoje macki polip carosławia, ażeby łowić dusze naiwnych w Galicyi.

Tolerancya religijna, jaka nastała w Rosyi po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego, pozbawiła cerkiew prawosławną odrazu kilkakroć stotysięcy dawnych unitów, gwałtem na prawosławie „nawróconych“, którzy po edykcie tolerancyjnym przeszli na katolicyzm.

Tak stało się prawie w całej Chełmszczyźnie.

Kompensaty za taką stratę w duszach, szuka cerkiew prawosławna — w Galicyi, a faktorem cerkwi tej jest lwowski organ moskalofilski *Haliczanin.*

Nigdyśmy nie wierzyli w przysłowiową „wiarę grecką“, czy ona nazywa się ukraińską, czy moskalofilską, a pokazuje się, że w wydzieraniu nam ludu, oba odłamy Rusinów mogą sobie dać buzię.

Niedaleko od granicy galicyjskiej jest, jak wiadomo, słynna Ławra Poczajowska, do której rok rocznie dużo chłopów ruskich z Galicyi przekrada się potajemnie na odpusty prawosławne. W tym roku prawosławie zamierza wśród ludu galicyjskiego zrobić wielką propagandę swego wyznania, i w tym celu organizuje przez lwowski swój organ wielką pielgrzymkę nietylko do Poczajowa, ale i do Peczerskiej Ławry w Kijowie, a to pod rozmaitemi udogodnieniami, jakoto: z bezpłatną koleją, utrzymaniem i tym podobnie.

Konstatujemy na tem miejscu, że ta nowa propaganda w Galicyi dziwnie się schodzi z prądem wzajemnych porozumień narodowych. Ale jakkolwiek porozumienie takie jest w interesie Słowiańszczyzny pożądane, nie możemy go w żaden sposób przyjmować za cenę oderwania naszego ludu od Kościoła katolickiego; albowiem propaganda prawosławna wśród tego ludu niema nic innego na celu, jak zasymilowanie rusko-polskiego chłopa z chłopem rosyjskim.

Jeżeli jednak z całą siłą uderzyć musimy na moskalofilów galicyjskich za ich prawosławne zakusy, nie możemy zamilczeć równocześnie, że wielką część winy tego, iż prawosławie w Galicyi znowu głowę podnosi, — ponosi radykalizm ruski i agitacya ukraińska, która w szerokich masach ludu szerzy jak najskrajniejszy indyferentyzm i wprost niewiarę w jakiekolwiek świętości. W to, jakoby chłop ruski zupełnie przestał wierzyć w Boga, nikt nie uwierzy, a prędzej uwierzymy w to, że ten ruski chłop, w którym systematycznie osłabia się uczucia katolickie, skwapliwie przylgnie do prawosławia, gdy

Ślub na drzewie.



mu go będą podawać we formie bezpłatnych pielgrzymek do rozmaitych ławr prawosławnych, przy pomocy sutego poczęstnego — i rubla. Sprawa Hniliczek w latach ośmdziesiątych, wskazała bardzo dokładnie, jakiemi to drogami wchodzi prawosławie do Galicyi, a przypuszczamy, że taktyka „świętego“ Synodu od tej pory się chyba nic nie zmieniła.

A cóż na to wszystko duchowieństwo ukraińskie?

Czy ono sobie zdaje sprawę z tego, co się z niem stanie na wypadek zapanowania prawosławia w Galicyi? W przeważnej swojej części pokazało ono dotąd, że umie się bardzo zajmować polityką, że wichrzy i szczuje na Polaków jeszcze lepiej, ale niema w sobie ani krzty materyału na misyonarzy, gdyby mu wobec postępu prawosławia przyszło walczyć w obronie cerkwi unickiej. Ono samo zresztą swojem zachowaniem się potrafiło dostatecznie obniżyć powagę tej cerkwi, i jakże mu teraz przyznać się do błędu?

A więc chyba alternatywa: wyrzec się całkiem stanu duchownego, albo wraz z ludem przejść na prawosławie... Niechcielibyśmy być fałszywymi prorokami, ale zdaje się, że nastąpiłoby to drugie...

Wśród duchowieństwa ruskiego w Galicyi nie było nigdy Antoniewiczów; niestety, aż nadto często zdarzali się Głowaccy i Naumowicze. I ten fakt napełnia nas troską o przyszłość.

Żydzi w Królestwie.

Jak szkodliwym i niebezpiecznym czynnikiem w społeczeństwie polskiem są żydzi — o tem świadczą trafne uwagi p. Topora, warszawskiego korespondenta *Kuryera poznańskiego*, pisma, którego w żaden sposób nie można posądzać o antysymityzm.

P. Topor podnosi fakt, że z 9 pism codziennych polskich, wychodzących w Warszawie, zaledwie dwa, lub trzy mają byt zapewniony — inne wegetują tylko, a to głównie dla braku ogłoszeń. Cały prawie handel znajduje się w rękach żydowskich, a żydzi dają swoje ogłoszenia tylko do pism żargonowych. „Żydzi wiedzą, że są potęgą w dziedzinie handlu, oni wiedzą coś więcej jeszcze, a mianowicie to, że tworzą forpocztę dla przyszłych zdobywców ziem polskich. W tym celu urabiają swój żargon, zbliżają go coraz więcej do języka niemieckiego, a robią to nietylko żydzi polscy, ale nawet t. zw. „Litwoki“, którzy zabrzydzają letnikom polskim pobyt w Falenicy, Otwocku, Swidrze, Wawrze itp. Odezwij się do takiego „Litwoka“ po polsku, a możesz się narazić na to, że taki pan o wykrzywionym nosie i po murzyńsku kędzierzawych włosach, odpowie ci „na r...r...ruskom jazykie“, że on „nie ponimajet“. Dzieci ubierają „w krasnyja rubachy“ i uważają się za cywilizatorów, albo na modłę rosyjską, albo też pruską.

Tego wszystkiego prasa nasza widzieć nie chce, chociaż cały ogół polski pcha ją do tego, ażeby nareszcie otworzyła oczy i przemówiła głosem mocnym.

A dlaczego tego nie robi?

Odpowiedź bardzo prosta... Oto dlatego, że jądro armii dziennikarskiej jest spróchniałe, że albo niema tam głów odpowiednich, piór odpowiednio ciętych, umysłów, patrzących trzeźwo na otoczenie, albo znów są charaktery niskie, ludzie uległi, miękkiego serca i... zależni od wpływów kilku bankierów żydowskich.

W Warszawie, a szczególniej w prasie warszawskiej wtedy dopiero zaczniemy się dźwigać, gdy zrozumiemy, iż wielkim naszym wrogiem jest nacierający ze stron wszystkich i konsekwentnie zacieśniający obręcz, coraz więcej "Kulturträger", ale największym, najgroźniejszym wrogiem jest żyd, który nietylko zniepprawia, nietylko opasuje, ale jeszcze nic daje możności wegetowania, bez jego pomocy. Ogół to widzi doskonale i na stu chrześcijan warszawskich, może jeden, może dwóch, nie są asemitami, ale prasa tego nie odczuwa bynajmniej i dlatego rozdźwięk pomiędzy tem „co mówi“ i tem „co piszą“ jest wprost ogromny. A z tego rozdźwięku wypływa rzecz dla dziennikarstwa bardzo zgubna: lekceważenie prasy, lekceważenie całego stanu dziennikarskiego. Nierzadko słyszy się też, że dziennikarz to człowiek sprzedajny, że to pachołek żydowski.“

U nas i na świecie.

Nowe typy szkół średnich.

Z nowych typów szkół średnich prawdopodobnie najpierw założonem zostanie tylko gimnazyum realne, co do którego szczegółowe studya już są ukończone, poczem nastąpi zakładanie zreformowanych gimnazyów realnych.

Nowe ośmioklasowe szkoły średnie, otrzymać mają uprawnienie do zapisywania się na 3 wydziały uniwersytetu, z wyjątkiem kilku przedmiotów. Zapytywano o to wszystko uniwersytety, jednakże nie nadeszły jeszcze odpowiedzi od wszystkich uniwersytetów, a otrzymane odpowiedzi wykazują pewne różnice zapatrywań. Jednomyślną jest opinia, że na filologię klasyczną zapisywać się będą mogli tylko ci studenci, którzy ukończyli gimnazyum, podczas, gdy na nowoczesną filologię, będą się mogli zapisywać także aksolwenci dwóch nowych typów szkół średnich.

Nie jest jeszcze stanowczo zadecydowanem, czy przy zapisywaniu się na technikę, robione będą pewne różnice pomiędzy absolwentami gimnazyum realnego i zreformowanego gimnazyum realnego. Ponieważ jednak plan naukowy dla gimnazyum realnego zawiera też rysunki odręczne i geometryę wykreślną, jako przedmioty obowiązkowe, to zdaje się, że absolwentom umożliwionem zostanie uczęszczanie na technikę.

Południowo-słowiański ruch rewolucyjny.

Jak telegramy doniosły w Zagrzebiu i

---

49)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

— Czy pan może o mnie mówi? — zapytał student, odwracając głowę w kierunku zniecierpliwionego gościa.

— Tak jest, o panu. Już godzinę czekam na gazetę i nie mogę się jej doprosić. Mam do niej przecież takie samo prawo, jak inni!

— Naturalnie, ale dopiero wtedy, gdy ja mój tytuł prawny w zupełności wyczerpię, nie prędzej. Gdyby pan jednak zechciał uczynić mi zaszczyt i przesiadł się do mojego stolika, to z chęcią ustąpię panu pisma do przeglądnięcia, bo widzę, że pan jest bardzo niecierpliwy. A zatem?

— A zatem uczynię panu ten zaszczyt — odparł nieznajomy ironicznie, przesiadając się do stolika, przy którym siedział student. — Proszę, jestem na usługi łaskawego pana.

Garson, którego zajście to bawiło, cofnął się za bufet, aby ukryć swą wesołość, a tymczasem nieznajomy, wziąwszy z rąk studenta pisma, zaczął je spiesznie przerzucać. Student, odwrócony do niego bokiem, patrzał przez okno i bębnił palcami po stoliku jakiegoś marsza. Po chwili nieznajomy, rzuciwszy nieznacznie wzrokiem w kierunku bufetu i przekonawszy się, że garson jest czemś zajęty, nachylił się nad gazetą i udając, że czyta coś z uwagą, szepnął do studenta:

Nie ma ani chwili czasu do stracenia. Około jedenastej przejeżdżać będzie zamknięty powóz obok ogrodu Aleksandrowskiego w kierunku głównych koszar. W drodze do koszar powóz zatrzyma się w pobliżu kaplicy, o której już wiesz. Tutaj miejsce działania. Tylko nie prędzej, aż powóz ruszy znowu z miejsca. Całujemy cię i błogosławimy, towarzyszu.

Gdy nieznajomy mówił, to student siedział ciągle w tej samej pozycyi i bębniąc palcami po stoliku, patrzał na ulicę. Ani jeden muszkuł nie zadrgał na jego twarzy, ani jeden ruch nie zdradził, że ta obojętność jego była tylko pozorną.

Nieznajomy siedział jeszcze chwilę przy stoliku studenta, następnie rzucił gazetę z łoskotem, wstał i kłaniając się z udaną ironją studentowi, rzekł:

— Dziękuję panu uniżenie za jego łaskawość. Wiem już, co chciałem wiedzieć. Zostawiam panu gazetę i polecam się na przyszłość. Czytaj pan sobie dalej, nie będę już panu przeszkadzał. Adieu!

I zapłaciwszy garsonowi należytość, wyszedł.

— Jakiś gniewny pan — zauważył garson po jego odejściu.

— A tak, nawet bardzo gniewny. Pewnie jakiś emerytowany profesor. Ale i na mnie już czas. Wiele się należy?

— Dwadzieścia pięć kopiejek.

— Proszę, a tu dla pana... Jeszcze jedno: Czy ten zegar dobrze chodzi?

— Niezupełnie. Spóźnia się o trzy minuty. Teraz jest akuratnie ośm minut po pół do jedenastej.

— Tak? O, to już ostatni czas na mnie — rzekł student, podnosząc się wolno i ostrożnie z krzesła. — Ach, do licha! Zasiedziałem się tak, że mi aż nogi pocierpły. Nie, nie, dziękuję, niech się pan nie fatyguje — dodał, gdy garson chciał mu pomódz wstać. O, już dobrze! Do widzenia!

Wyszedłszy na ulicę, student rozejrzał się wokoło, poczem ruszył wolnym, powłóczystym krokiem w kierunku Aleksandrowskiego ogrodu.

XX.

Zamach na W. księcia.

Wielki książę Sergiusz nieprędko przyszedł do siebie po wypadku, któremu uległ w pałacu rastemburskim, tak, że o wyjeździe jego pociągiem, odchodzącym do Moskwy o pierwszej po północy, ani mowy być nie mogło. Odjechał dopiero przed trzecią nad ranem pociągiem specyalnem, blady, jak trup, wstrząsany dreszczem febrycznym, pełen trwogi śmiertelnej i przerażenia.

Chociaż starano się nakłonić go, aby wziął ze sobą lekarza, wielki książę odmówił kategorycznie i odjechał sam. Wiedział on aż nadto dobrze, że na to, co się pod jego czaszką działo, żaden w świecie lekarz niema środków, niema lekarstwa. Niby furya piekielna, prześladował go ten straszny obraz, który ujrzał w pałacu rastemburskim. Obraz? Nie, to była rzeczywistość, okrutna rzeczywistość. Widział tego, którego uważał za nieżyjącego: widział generała Weslogorskiego...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

innych miejscowościach Chorwacyi aresztowano kilkanaście osób. Aresztowania nastąpiły na skutek doniesienia niejakiego Nasticza, znanego z procesu o zamach na księcia Czarnogórskiego. Wedle doniesień Nasticza, którego również aresztowano, istnieje w południowych krajach monarchii austryacko-węgierskiej spisek rewolucyjny, którego celem miało być utworzenie federacyjnej republiki słowiańskiej, złożonej z południowych narodów słowiańskich. Zagrzebski „Sokół“ miał być zawiązkiem armii rewolucyjnej.

Ile w tem wszystkiem jest prawdy, okaże najbliższa przyszłość, gdy śledztwo w tej sprawie zostanie przeprowadzone.

Echo sprawy Wahrmunda.

Die Zeit donosi, że osławiony profesor Wahrmund pod koniec bieżącego roku około Bożego Narodzenia otrzyma dłuższy urlop w „celach naukowych“ i nie powróci już na swoje stanowisko do Pragi. Na jego miejsce na katedrę prawa kościelnego w Pradze, powołany będzie profesor uniwersytetu czerniowieckiego Herman. Kto mianowany będzie na miejsce prof. Hermana, dotychczas jeszcze nie jest rozstrzygnięte. Ja wiadomo, także i obsadzenie katedry prawa kościelnego w Gracu nie jest rzeczą zadecydowaną.

Hakatyści przeciw J. Kościelskiemu.

Tägliche Rundschau wzywa pruską Izbę panów, aby wykluczyła z grona swego p. Józefa Kościelskiego, z powodu artykułów zamieszczonych w paryskiej *La Revue* i angielskim miesięczniku *The Contemporary Review*, a w których dosadnio skrytykował politykę antipolską w Prusiech.

Wspomniany organ hakatystyczny, przypomina, że w r. 1866 wykluczony został z Izby panów hr. Westphalen, za napisanie listu, potępiającego politykę króla Wilhelma I. *Tägliche Rundschau* twierdzi, że p. Kościelski dopuścił się, takiej samej „zbrodni“ krytykując politykę rządu pruskiego.

„Wierzymy chętnie — pisze *Kuryer Poznański* — że artykuły członka Izby panów p. Kościelskiego, odsłaniające światu całą nędzę systemu antypolskiego, są hakatystom bardzo niewygodne. Ale czy dla pięknych oczu tych panów rząd zdecydowałby się na taką interpretacyę owego rozporządzenia, podcinającą wszelkie prawo krytyki członków Izby panów, to jeszcze wielka kwestya, Korzyści żadnejby z tego nie miał, a głośny skandal, któregoby przytem nie można uniknąć, nie byłby chyba bardzo pożądany w chwili obecnej, kiedy rząd i tak już w polityce antypolskiej jest dosyć skompromitowany. „Sądzimy, że pana Kościelskiego groźba *Tägl. Rund.* nie przestraszy“.

Projekt konstytucyi dla Bośnii.

Jak z Budapesztu donoszą, na sesyi jesiennej delegacyi zostanie postawioną kwestya usunięcia wojskowej administracyi w krajach okupowanych i żądanie zaprowadzenia samorządu i konstytucyi. Jest przecież rzeczą możliwą, że dyskusya ta stanie się bezpodstawną ze względu na to, że rząd zamierza uprzedzić żądanie części polityków węgierskich. Słychać, że zaznajomione z administracyą Bośnii osobistości dowiadują się, że już wygotowano projekt konstytucyi dla Bośnii i Hercegowiny i memoryał w tej sprawie wysłano do obu rządów. Już przed ostatnią sesyą delegacyi elaborat ten był przedłożony rządowi węgierskiemu i tworzy podstawę do dalszych pertraktacyi.

Echo podróży Fallieresa.

Pomiędzy półurzędowym paryskim *Temps*, a półurzędową niemiecką *Köln. Ztg.* toczy się polemika z powodu ostatniej podróży prezydenta rzeczypospolitej. *Köln. Ztg.* w korespondencyi z Berlina, pochodzącej prawdopodobnie z biura kanclerskiego, pisze, że odwoływania się ciągłe na potężne armie sprzymierzeńców Rosyi i Francyi brzmią jak pogróżki i zagrażają istotnie pokojowi. Na to *Temps* odpowiada, że Francya pojmuje doskonale, jak wyobrażają sobie pokój Niemcy, pouczyły o tem Francyę groźby Niemiec w roku 1875, sprawa Schnaebela i sytuacya w roku 1905. Francya rozumie to bardzo dobrze i takiego pokoju nie pragnie. „Francya — pisze *Temps* — dąży do pokoju, polegającego na równowadze, utworzonej przez wszystkich, nie na hegemonii Niemiec, pokoju, dającego gwarancyę, nie pokoju użyczonego z łaski. Widzieliśmy zawsze, że polityka zaczepna Niemiec zmierzała ku osłabieniu Francyi. Takie przekonanie podziela nietylko nasz dziennik, lecz rząd francuski i znaczna większość narodu francuskiego“.

Zjazd króla Edwarda z cesarzem Wilhemem.

Zjazd króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem miał głównie na celu doprowadzenie do skutku oficyalnej wizyty króla Edwarda w Berlinie, która ma się odbyć z początkiem 1909 r. Sądzą również, że na zjeździe porozumiano się, co do spraw bałkańskich. Zjazd jest nadto zapewnieniem pokoju. Na stosunki angielsko-niemieckie zjazd ten nie wywrze żadnego wpływu, co można wnosić z tonu prasy angielskiej i niemieckiej.

Zapotrzebowanie pomyślnych wiadomości.

Köln. Volksztg. donosi: Petersburska Agencya telegraficzna, która, posiadając monopol w Rosyi, jest jedyną agencyą telegraficzną w Rosyi, zasilającą prasę wiadomościami, rozesłała do wszystkich swoich korespondentów okólnik, żądający od nich, ze względu na stłumienie rewolucyi, przesyłania wiadomości o wzrastającej religijności i moralności ludu“.

Program reform w Macedonii.

Rząd rosyjski zawiadomił wysoką Portę, że przygotował w porozumieniu z innemi mocarstwami program reform dla Macedonii, ale wobec reform przeprowadzonych przez sułtana i jego rząd, odstępuje od dalszych żądań, ponieważ mogłyby być uważane jako objaw braku zaufania. Mocarstwa chcą uniknąć wszystkiego, co mogłoby przeszkodzić usiłowaniom reformatorskim Turcyi. Rosya i inne mocarstwa będą uważały, że prawu ich domagania się reform stanie się wtedy zadość, jeżeli projektowane przez Turcyę reformy będą poważnie przeprowadzone w Macedonii.

Niemcy, a Turcya.

Dzienniki niemieckie wciąż zaprzeczają wiadomościom, jakoby ruch młodoturecki nieprzychylny był Niemcom. *Berl. Tigl.* donosi, że wśród Młodoturków są wrogowie Niemiec, ale przewagę mają przyjaciele. Półurzędowa austryacka *Polit. Koresp.* ogłasza komunikat, pochodzący rzekomo z kół młodotureckich, a głoszący, iż młodoturcy zdumieni są przypisywanemi im wrogiemi uczuciami dla Niemiec, przeciwnie nie zapomną oni nigdy zasług, jakie Niemcy położyli wobec Turków, zwłaszcza jako reformatorzy armii tureckiej. Pogłoski o nieprzychylnem usposobieniu młodoturków mają pochodzić z zagranicy wrogo względem Niemiec usposobionej.

Z mojego okna.

Naprzeciw moich okien jest ulica... eee... wstyd mi nawet mówić, jaka to ulica, aby zbytnio magistratu nie kompromitować. Dość, że jest — a raczej — był przejazd na którym konie nogi, a wozy koła łamały, piesi zaś brnęli, czy słota czy pogoda, po kolana w błocie. Różnica była jedynie ta, że w czasie pogody błoto było więcej treściwe, zaś w czasie słoty więcej wodniste stosownie więc do tego było, raz w obuwiu więcej wody, raz więcej błota.

Niewiem, czy jest to zasługą Towarzystwa ochrony zwierząt, które zlitowało się nad losem maltretowanych koni, czy też który z radnych zabrnął tak w błoto, że go konie Towarzystwa ratunkowego wyciągać musiały, dość, że dziś zagrodzono tę ulicę dla przejazdu słupkami.

Przyszło kilku robotników, wpakowało z każdej strony przejazdu po kilka słupków, sklepało, przydeptało i... przejazd wzbroniony!

I teraz zaczęła się dla mnie radość.

Jeszcze się słupy dobrze nie ustały, kiedy nadszedł jakiś łobuz obejrzał je, obmacał i jął krzyczeć:

— Antek, Anteeek!

— Nooo? — odezwał sis jakiś głos z za płotu.

— Patrzaj!...

— Co do chulery?

— Patrzaj jaki fajnowy słupy!

— Aha, a jaki psiakrew biały — począł się dziwić podszedłszy bliżej.

— A bez co oni to postawili.

— Wim ja, moży, aby si pijany miał za co trzymać.

— Skakajmy...

— Skakajmy!

Chwytali się obiema rękami za słupy podskakiwali i przesadzali je ciesząc się okrutnie, jeśli który z nich upadł.

Nadszedł jakiś nad-student, taki bez pasków. Przyglądał się chwilę zabawie łobuzów, znudzony jednak w końcu jednostajnością ich sztuk, odpędził ich krótkiem: kusz! i zaczął się sam produkować.

Wylazł na pierwszy słup, pochwiał się, pochwiał, aż schwyciwszy równowagę skoczył i stanął na drugim słupie, tu, odbiwszy się powtórnie skoczył i... padł jak długi na ziemię. Zerwał się czemprędzej otrzepał, popatrzył na okna czy go kto nie widział i zaczął się namyślać, czy spróbować drugi raz skoku, czy nie. Nim doszedł do końca swoich rozmyślań rozległ się głos spędzonych łobuzów:

— Skubent chlap, rozbił gnat!...

— Kuszuj! — poradził im nad-studdent.

— Skubent haka — rozgryz raka!

— Ty, stul sy pysk, bo ci zęby powybijam.

— Swoi mami!

Rozległ się szypki tupot nóg nadstudenta, ale nie mógł już dosięgnąć łobuzów, którzy skryli się w bramie pobliskiej kamienicy.

Nadjechał jakiś wóz. Woźnica, widząc zaporę zlazł z wozu. przystąpił do słupów, obejrzał, kopnął jeden nogą i począł się z nim mocować.

— A wy co? — zapytał jakiś przechodzący robotnik.

— Awo, psia ich mać, drogi zagrodzili.

— A mocnyj je?

— Mocnyj.

Spróbowali obaj, czy słup mocno stoi, a nie mogąc mu podołać poszli do pobliskiego szynku skrócić sobie drogę.

— Matka, tani opał je zwrócił uwagę przechodzącej kobiety jakiś wyrostek.

— Dzie?

Wondzi wo.

— Aha, żeby tylo przedtem nie pokradli toby można zy trzy dni palić.

— To ja zaraz dziś pójdy z Wojtkim zy dwa zmajstrować!

— Durny zawszy jak co powi to bez pamieci. Jakbyś dwa zmajstrował toby postawili polikiera i reszty by przepadli.

— Nu a jak?

Trzeba pożyczyć od Szymona wózyk, przyjechać w nocy i wszystki odraz zmajstować.

— A dziad?

— Idź durny, coby tu dziad w nocy robił, jak go nigdy w dzień nima.

— Macie recht.

— Kreu naszu długu leju katy... — rozległ się głos jakiegoś uświadomionego, który wykonując różne ekwilibrystyczne ewolucye, ryczał ochrypłym głosem krwawy swój śpiew.

Podszedłszy do słupków, przystanął zdumiony, zachwiał się i obejmując najbliższy począł zawodzić:

— Czego ty do choroby cienszki za mnu przylazła? Nie mogła ci nagła krou zalać tam w domu, abyś mi szkandał na wulicy robiła?... ty szmatu ty jedna!...

Zamierzył się pięścią, ale widać lewa połowa ciała była bardziej zalaną jak prawa, bo pociągnęła go na swoją stronę tak, że okręciwszy się dokoła słupka padł jak długi w błoto.

— To ty mnie suko tak?... to ja ci po ojcowsku, a ty mnie w pysk?... a, traścia twoju mamu mordowało dam ja ci szanowani dla menża, że ci wszystki zęby wyskoknu. Podniósł się mozolnie, oparł o słupek i wybuchł śmiechem szalonego:

— Ha, ha, ha, haaa!... ha, ha, ha, haaa!... ja te patyki wzionem za mojom babem... ha, ha, ha, haaa... a to szpaśny wic, dzieby tak moja stara... ho, ho!... ona zara w pysk, abu szczotku bez łeb. Chwała Ci Pani Boży, żeś ty fondry w domu zatrzymał, boby człowieka i na ulicy uszanować ni potrafiła.

— Serwus! — ukłonił się słupkom kapeluszem i mocując się to z prawą, to z lewą stroną swego zapitego cielska potoczył się do domu.

Śmierć u zwierząt.

Śmierć u zwierząt nie przybiera tych samych cech moralnych co u człowieka. Jeśli zwierzęta mają pojęcie o śmierci — wywodzi dr. Paweł Ballion — to przynajmniej brak im okrutnej przed nią obawy i w tem szczęśliwsze są od ludzi, których myśl o życiu przyszłem słuszną, przejmuje trwogą. Nie znają one żalu za przeszłością, ani też niepokoju o przyszłość. Nadto ostatnie przejście złagodzone bywa najczęściej dwiema sprzyjającemi okolicznościami: względnym brakiem wrażliwości, jakim odznacza się wiele zwierząt, i szybkością, z jaką większość z nich ginie od zębów wroga.

Gdy śmierć nadchodzi, zwierzę znosi ją bez szemrania. Nawet już w skurczach agonii zachowuje uporczywy spokój, który wraz z całem zachowaniem się wykazuje niejasną świadomość upadku ostatecznego i przeczucie blizkiego końca. Kilka przykładów wystarczy, by uwydatnić charakter pogodnej powagi — majestatu niemal, jaki przybiera zgon u zwierząt.

Nawet pisarze niejednokrotnie skreślali ten stan zwierzęcia. Tak np. Piotr Loti opowiada, że zranił śmiertelnie młodą małpę. „Gdym ją podniósł, żyła jeszcze, ale taka już była słaba, że nie mogła stawiać żadnego oporu. Pozwoliła się wziąć, jak rzecz martwa, jej cienkie drobne wargi drżały, a jej oczy dziecka spoglądały w moje z niezapomnianym wyrazem bólu, przerażenia i wyrzutu. Z czołem opartem na mojej piersi, małpa zginęła, w postawie pełnej ufności, przybrawszy pozę małego dziecka".

Orangutang, taki dziki z natury, gdy czuje, że traci siły, wyrzeka się daremnej obrony i przybiera wyraz błagalnego bólu. Zdarzyło się, że załoga statku angielskiego na Sumatrze zraniła śmiertelnie orangutanga; zwierzę spoglądało na swoje rany i przykładało do nich łapę w sposób taki żałośny, że ludzi ogarnęło głębokie wzruszenie i wyrzucali sobie śmierć zwierzęcia, jak prawdziwe morderstwo.

Inna małpa, zraniona przez Brehma, padła na ziemię i, nie wydając najlżejszego krzyku, ocierała z całym spokojem krew która ciekła z jej ran. „Było w tej chwili — dodaje znakomity przyrodnik — coś takiego ludzkiego, takiego szlachetnego i takiego spokojnego w jej spojrzeniu, że ogarnęło mnie wzruszenie do tego stopnia, iż rzuciłem się na biedne zwierzę i dobiłem je nożem myśliwskim, by położyć koniec jego cierpieniom".

Według Juliusza Gérarda, gdy lew wpada do dołu, który jako zasadzkę wykopują Kabyle, zrazu wykonywa olbrzymie skoki, by się z zasadzki tej wydobyć; poczem poddaje się losowi. Słyszy krzyki radosne wszystkich mieszkańców osady; „zrozumiał, że jest stracony, że zginie śmiercią hańbiącą i bez obrony; ale przyjmie obelgi i kule bez skargi, bez trwogi... Zazwyczaj, gdy już otrzyma z dziesięć kul, nie poruszywszy się, nie wydawszy jednego jęku, lew podnosi majestatycznie swój piękny łeb, rzuca ostatnie spojrzenie, pełne pogardy, na Arabów, którzy mu wpakowali swoje ostatnie kule, i kładzie się, by zginąć. To samo stwierdza Molins, który o tygrycie, w takim samym znajdującym się terminie, pisze: „Po kilku wściekłych skokach, bezsilnych skutkiem braku przestrzeni, tygrys rezygnuje i kładzie się, łeb na łapach przednich opierając, a ślepie wznosząc ku otworowi dołu. Można wówczas strzelać do niego, a on jednego nie uczyni ruchu".

Fakty analogiczne stwierdzono u psów, koni, bawołów, byków, słoni i t. d. O tem ostatniem zwierzęciu opowiada sir E. Tennent. Schwytanego słonia zdołano nareszcie poskromić. Wówczas położył się spokojnie, przez dwanaście godzin pokrywał się piaskiem, przy pomocy trąby, poczem „wyciągnął się wyczerpany i zdechł tak cicho, że jedyną oznaką widoczną jego zgonu stał się obłok czarnych much, które obsiadły jego zwłoki".

Nawet u ptaków, jakkolwiek już rzadziej, zauważyć można ten sam spokój. Audubon opisuje naprzykład zgon orła złocistego, któremu postanowił odebrać życie, chcąc nim zbiory swoje ozdobić. Zrazu próbował go udusić dymem węglowym. Po kilku godzinach ptak, wyprostowany na swoim drągu, spoglądał na kata swego „ślepiami pełnemi wyniosłej pogardy". Nazajutrz zastosowano wyziewy siarkowe. Wystawiony na ich działanie przez kilka godzin orzeł trzymał się jeszcze na drągu, „rzucając wyzywające spojrzenia". Zniecierpliwiony Audubon zatopił mu w sercu ostrze stalowe. „Mój dumny więzień padł na miejscu trupem, bez ruchu, ani jedno z jego piór nie drgnęło".

Sądząc z tego, co przytoczyliśmy powyżej — pisze p. Henryk Coupin w „Nature" — rezygnacya jest rysem moralnym charakteryzującym zazwyczaj śmierć u zwierząt. Wszelako, mniema słusznie p. Ballion, istnieją zwierzęta, którym ta rezygnacya przychodzi z trudnością i które przeciwnie, gdy czują, że koniec ich się zbliża, wpadają w czarną rozpacz. Objawy te dają się zauważyć u gatunków, pozostających w ścisłem obcowaniu i człowiekiem. Na obliczu tych zwierząt odbija się niekiedy, wobec zbliżającej się śmierci, wyraz wzrastającej trwogi, jakgdyby w chwili opuszczania istot, które im są drogie, odczuwały goręcz ostatniej rozłąki. Oto dwie obserwacye przesłane p. Ballion'owi przez drów Féré'go i Salivas'a.

„Miałem sposobność — mówi p. Féré — asystowania przy śmierci jednego z najbardziej cywilizowanych psów. Była to suczka, gryfon szkocki, bardzo rasowa, lat miała dwanaście. Przed laty dwoma operowano ją na raka, który teraz odnowił się i zajął wnętrzności, powodując powstrzymanie wszelkich wydzielin. Suczka była silnie wzdęta i umierała skutkiem uduszenia. Od chwili, w której mając kilka miesięcy, został przez handlarza sprzedany, pies ten nie opuszczał prawie swojej pani. Można było powiedzieć, że przejął jej przyzwyczajenia; ścigał ją ustawicznie wzrokiem i zdawało się, że bierze udział we wszystkich jej wzruszeniach. W ostatnich godzinach życia każdy ruch zwierzęcia o ból je przyprawiał; to też suczka leżała prawie bez ruchu, wzrokiem ścigała panią swoją, a ślepie chorego psa przybierały wyraz przejmującego cierpienia; gdy zaś jej pani się oddalała — wówczas w ślepiach tych przebijała się nieopisana trwoga. Powrót pani przyjmował pies również oczywistem usposobieniem. Oddech psa osłabł nagle i wyraz trwogi powrócił i stał się prawie przerażający. „Czuje, że ginie", rzekła jego pani.

Obserwacya dra Salivasa dotyczy kotki, która miała świadomość własnej śmierci.

Była to ładna kotka angorska, którą podarowano jego dzieciom, gdy miała kilka tygodni. Dzieci rozpieściły zwierzątko, a ono wzajem było łagodne, potulne, nigdy nie miauczało, nie drapało. Kotka przywiązała się najwięcej do najmłodszego, dziewięcioletniego syna doktora; chłopiec wytresował ją, jak pudla, gdy wychodził do szkoły, odprowadzała go do bramy, gdy wracał pierwsza słyszała jego kroki i wybiegała na schody na jego spotkanie. Jeśli chłopiec, dla zabawy, zamknął przed nią drzwi wejściowe, kotka usiłowała pociągnąć łapką za dzwonek, zapamiętawszy widocznie, że chłopiec robił tak samo, gdy chciał, żeby mu drzwi otworzono. Słowem kotka stała się najwierniejszym towarzyszem chłopca.

Pewnego lata cała rodzina doktora S wyjechała w Pireneje, on sam tylko pozostał w domu. Kotka w kilka dni potem osowiała — widocznie zaczęła ją trawić tęsknota — jadła coraz mniej, a w końcu zupełnie jeść przestała i nikła w oczach. Pewnego wieczora, doktor, powróciwszy do domu, nie zastał kotki w przedpokoju, gdzie zawsze czekała na niego, smutna, w nadziei niewątpliwie, że nareszcie ujrzy swego małego przyjaciela. Wszelako skoro tylko doktor wszedł dalej do pokoju, kotka usłyszała odgłos zamykanych drzwi i zamiauczała żałośnie, jakgdyby wzywając doktora. Znalazł ją w kuchni, w skrzyni pełnej torfu. Usiłowała wyjść ze skrzyni, lecz była za słaba; doktor zbliżył się do niej i pogłaskał ją, a kotka polizała mu zlekka dłoń i położyła mu na ręku przednie łapki, wpatrując się w niego uporczywie.

Po dłuższej chwili doktór wstał, chcąc iść do swego gabinetu. Lecz kotka zamiauczała tak rozpaczliwie, że się wrócił. „Zdawałoby się — pisze — że biedne ginące zwierzę chciało mnie mieć przy sobie w tej ostatniej godzinie i że swoją mową wyrzucało mi, iż je opuszczam. Wzruszony wróciłem zatem. Nieco później powtórzyłem kilkakrotnie ten eksperyment i za każdym razem to samo miauczenie powtarzało mi te same wyrzuty. Postanowiłem więc już pozostać. Usiadłem przy kotce i czekałem. Ładne to zwierzątko nie spuściło już oka za mnie i nie zdejmowało przednich łapek z mojej ręki. Trwało to z godzinę. Poczem biedne zwierzątko drgnęło kilka razy konwulsyjnie, wyprężyło się i przewróciło na bok; łebek opadł kotce, a ledwie dosłyszalne ostatnie miauknięcie uprzedziło mnie, że żyć przestała; ślepie jej, szeroko rozwarte, wpatrzone były we wnie".

W tym wypadku świadomość nadchodzącej śmierci była u zwierzęcia oczywista.

Jojne Parasol przemytnikiem.

Zaniosły mię onegdaj wiatry na rogatkę grodecką, w pobliżu której miałem załatwić pewien interes.

Kiedym już dochodził do samej niemal rogatki, spostrzegłem jakiegoś grubego, w straszny sposób zabłoconego żydka, który trzymając w jednej ręce bat, drugą ocierał załzawione oczy, tłumacząc coś przytem dobitnie strażnikom akcyzowym. Podszedłszy bliżej usłyszałem jeszcze słowa:

— Un taki buł ładny, taki młody, żyjaby wolał straczicz z dwasto ryński jak jego.

— Idźcie, idźcie, dwieście ryński — usłyszałem powątpiewający głos strażnika.

— Uf mane munes, ech soł asoi łejben, ech soł asoi gezind zaan — zaklinał się żydek, chlipając załzawionym nosem. Podszedłem zaciekawiony i ku memu największemu zdumieniu poznałem w żydku Jojnę Parasola, w zabłoconem ubraniu jakiegoś wiejskiego pachciarza.

— Co to się stało? — pytam.

— Oj jej — rozległy się jojkania Jojny — taki śliczny kuń, taki mondry, taki uczony, taki delikatny, zgubiał sze mi na drogie i nie wim wus ech jetzt thien soł.

— Jakto się zgubił?

— Szedł za moje fury, bo ja jest pachczasz yz Sygniówki — dodał znacząco — i taki tu sze zrobiał charmider taki rajwach, że sze z pewnoszczą przestraszył i uczyk. Może już u Babaczek sze gutuje!

— Ale co pan takie rzeczy mówi — odezwał się akcyźnik — musi gdzieś ucik tędy do Kulparkowa i może gdzie po polu chodzi.

— Ni un uczik do miasta — przerwał mu z przekonaniem Jojna.

— Kiedy mówię panu, że żadnego konia nie widziałem.

— Pan mógł nie wydżecz, bo taki kuń to nie przyjdzi sze panu zamyldowacz, że un idzie do miasta, ali mnie już żydki mówili, co takiego kunia już widżeli z policajim.

— Możemy się przekonać, zaraz zatelefonuję.

— Poco sze pan bedże fatigował, cy taki policaj muszy dokoniecznie kunia do furdygarni prowadżycz? Un mógł jego zaprowadżycz do komisaryat, abo dże yndże, a moży zobaczył kolporter od *Goniec Polski* to un konia puszczył, a sam za niego pobiegał.

Już ja bendy muszał sam sze pofatygowacz do miasta i pytacz żydków, to oni jego najprendzy znajdu.

— A cóż z pańską furą będzie?

— Fi już do domu mój szwagier zaprowadży, un i tak muszy zabracz od Szprecher wódki do domu, to moży ja sze do ten czas wróczy.

Mówiąc to, przejeżdżał co chwila rękawem po nosie, wygniatając z niego wilgoć i patrząc na strażnika, czekał, jakby na radę i współczucie ze strony tegoż.

— Ha, niech pan idzie — odezwał się strażnik — chociaż rękę bym sobie dał uciąć, żem dzisiaj żadnego takiego konia nie widział.

— Bo durny, mlody, to tak sze przeczyszni, że nichto na niego nawyt ni popaczy — zawołał Jojne, a kłaniając się do ziemi, czapką dodał:

— A jakby wilmożny pan strażnik zobaczył takiego konia, to proszy jego nie pozwolicz iszcz dalej, tylko zahaltowacz, a ja sze już bedy znał na grzecznoszczy.

— Nu, nu!

— Chodźmy — zwrócił się do mnie i poszliśmy.

— Co to za konia pan zgubił — pytam.

— Oj, co to za kuń, jaki kuń!.. — począł wrzeszczeć na cały głos, a potem dodał cicho:

— Niech sze pan nic nie pyta, jak przyjdże czas, to panu sam witłumaczy.

— Zgubił pan naprawdę?

— Żeby moich wrogów tak szlak trafił, ży ją jego zgubił — darł się na cały gardło, ciszej zaś dodał — co sze pan ze mni zaczepi, mówi panu, ży potym pana powim.

Umilkłem, nie chcąc irytować zmartwionego żydka, który doszedłszy do ul. Kubasiewicza skręcił w nią, pociągając mię za sobą.

— Sydu, jest! — zawołał, postąpiwszy kilka kroków.

— Co jest koń?

— A chto ma bycz — kuń!

— Gdzie?

— Wot stoi?

— Ten z wozem?

— A z czym ma stacz?

— Ależ pan mówił, że panu uciekł.

— A taki z wozym nie może uczeknić?

— Ależ przy nim jest woźnica.

— A chto pana mówił, że un uczik bez woźnica?

— No, więc nie uciekł.

— A czego un miał uczekać, jego źle tutaj stacz?

— Pocóż ta cała komedya?

— To jest kumedya? żeby moji wrogi mieli cały życi taki kumedyi jak ja. Człowik sze fest muszy napracowacz, aby sze taki kumedye udali.

Mówiąc to przystąpił do wozu, poszwargotał coś z woźnicą i począł się mocować z własną kieszenią.

— Na, gicha! — krzyknął, wyciągnąwszy potężną flachę spirytusu, którą spólnik umieścił zaraz na dnie wózka.

— Na, gicha! — druga flacha, powędrowała w ślad za pierwszą.

— Gicha! znów flaszka.

— Gicha! — znów flaszka.

Objętość Jojny poczęła szczupleć, aż obszerny chałat, wzdęty na przymocowanej do brzucha baryłki, opadł jak flak na szczupłej postaci Jojny.

— To tak panu koń uciekł? — pytam zdumiony.

— Oj, nityłki kuń, ale i gęsz, tylki nie wim cy si znajdzi.

Począł wyglądać ku ulicy Gródeckiej, aż zoczywszy jakąś zbliżającą się żydówkę, podskoczył radośnie.

— Sydu! kimeja, kimeja!

Zbliżyła się opasła jakaś żydówka, w której poznałem żonę pana Jojny Parasola.

— A, pan rydachtor! — przywitała mię z uśmiechem i nie skrępowana moją obecnością, oddawszy gęś woźnicy, podniosła spodnicę. z pod której poczęła również wyciągać przemyconą okowitę.

— To pani gęś uciekła? — pytam, ubawiony tą sceną.

— Tak. Tylki ja sze zbliżała do rogatkie, jak mi skoknița yz reńki, to ja tylki rzucziłam należytoszcz za akcyzy, muszałam za ni latacz, aby sze nie zgubiała.

— Trzeba jej było skrzydła uwiązać, mówię uśmiechając się.

— To byłaby nie mogła latacz.

Słusznie. Nie mogłaby latać, a Jojnowa nie mogłaby okowity przemycić.

Jota.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Hipolita m., gr. kat. Jewdokima.

Jutro rzym. kat. Euzebiusza, gr. kat. Prois. ś. Kr.

Konkursy. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na zasiłek w kwocie 200 koron z fundacyi śp. Emilii Dębkowskiej dla młodzieży rzemieślniczej, dla jednego rzemieślnika, celem umożliwienia mu rozpoczęcia samoistnego wykonywania zarobkowości. Podania należycie udokumentowane, mają być wniesione do magistratu najdalej do 30 września 1908.

Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na jedno wsparcie w kwocie 40 koron z fundacyi śp. Emilii Dębkowskiej dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich. Podania należycie udokumentowane należy wnieść do magistratu najdalej do 30. września 1908.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa. W sprawie wyboru uzupełniającego jednego posła do Izby deputowanych Rady państwa z okręgu wyborczego nr. 1 we Lwowie sporządzony został spis wyborców, który złożony będzie począwszy od 12. do włącznie 25. bm. do wolnego każdemu przeglądu co dzień od g. 8 rano do 4 po południu w II. departamencie magistratu (Ratusz II p.).

Poświęcenie i otwarcie Domu rekolekcyjnego we Lwowie odbędzie się dnia 30. sierpnia o godz. 10 rano, poczem dnia 31. bm. wieczorem rozpoczną się rekolekcye dla kapłanów. Zgłoszenia pod adresem: Ks. Superior Domu rekol. we Lwowie, ul. Duninów-Borkowskich.

Echo tragicznego wypadku w szpitalu garnizonowym. Przed kilku dniami — jak podaliśmy — zdarzył się tragiczny wypadek w tutejszym szpitalu garnizonowym. Oto chory na tyfus porucznik 95 p. p. Jarosław Pissa w gorączce skoczył z okna drugiego piętra na bruk i w parę godzin zmarł. Po zamachu samobójczym miało nastąpić wprost oburzające zajście, które jaskrawe rzuca światło na pielęgnowanie chorych w szpitalu garnizonowym. Kiedy p. Pissa wlókł się sam po ziemi i o własnych siłach starał się dostać na schody, lekarz dyżurny, dowiedziawszy się co zaszło, kazał go zanieść do łóżka, ale go ani przedtem ani potem nie badał. Zjawił się dopiero w dwie godziny po wypadku. Wówczas śp. Pissa już nie żył. Śmierć nastąpiła wskutek obrażeń wewnętrznych. Powody śmierci śp. porucznika Pissy znane są jego przełożonym i kolegom i nic dziwnego, że panuje tam ogromne oburzenie. Kapitan Konopaski, przełożony śp. Pissy, wniósł nawet doniesienie karne przeciw zarządowi szpitala o karygodne niedbalstwo.

Zwracamy się do policyi z prośbą, by na jakiś czas przynajmniej postawiła stały posterunek przy magazynach wojskowych obok budynku „Dniestru". Gromadzi się tam cała falanga włóczęgów piszczy, ryczy, gra w karty i wyprawia awantury. Prosimy o usunięcie tego skandalu.

Bezczelność kupiecka. Malwina Linschaud, prywatna nauczycielka, zostawiła w sklepie Dawida Fruchtmanna, przy ul. Sykstuskiej l. 26, portmonetkę z kwotą 10 koron. Dopiero w kilka minut spostrzegła swoją szkodę i wróciła do sklepu po odbiór pugilaresu, kupiec jednak wyparł się, aby jakikolwiek pugilares mógł być zostawionym w jego sklepie i nietylko go nie oddał, ale w dodatku zbeształ ową panię.

Znaczna kradzież kieszonkowa. Józefa Mielniczek zam. przy ul. Kleparowskiej, doniosła wczoraj policyi, że zginął jej w Rynku o godz. 12, z kieszeni pugilares z kwotą 260 kor.

Kradzież strychowa. W ostatnich dniach skradziono ze strychu p. Stanisławie Żołyńskiej właścicielce sklepu kapeluszy przy ul. Chorążczyzny l. 11., futra wartości 250 kor. Sprawca dostał się na strych rozbijając kłódkę.

Kradzież psa. Jakiś amator wartościowych psów uprowadził dużego bernarda wartości 100 kor. będącego własnością p. Zofii Cetwińskiej, nauczycielki zam. w Rynku l. 20. Wczoraj przed południem widziała ona jak jakiś obywatel wziął psa na sznurek i zniknął w tłumie.

Tajemniczy strzał. Wczoraj rano o g. 11 strzelił ktoś z flobertu z ulicy Wałowej do okien klasztoru O. O. Bernardynów. Wysłany na miejsce ajent policyi p. Fischer stwierdził, że strzał pochodzi z flobertu i był śrutowy. Wobec tego tajemniczego strzału, eksprowincyał tego zakonu ks. Golichowski zażądał osobnej straży koło klasztoru.

Złapanie włamywacza. Przed kilku dniami włamali się złodzieje do mieszkania p. A. Walewskiej przy ul. Zyblikiewicza l. 4 i splądrowali kompletnie mieszkanie, wyrządzając szkodę na 2.000 koron. Stróż tej kamienicy widział tego wieczora jakiegoś człowieka, kręcącego się przed tą kamienicą. Na podstawie jego opisu aresztowano niejakiego Jana Paara, ale po skonfront. w. niu ze stróżem przekonano się, że to nie był ten sam. Paara wypuszczono na wolność. Aż tu przypadek odkrywa prawdziwego złodzieja. Przedwczoraj wieczór przytrzymał na ul. Ormiańskiej, komisarz pol. p. Łukomski jakieś indywidyum podejrzane. Po sprowadzeniu na policyę, przy rewizyi znaleziono przy złapanym 2 wytrychy i raszpel. Stwierdzono, że to indywidyum nazywa się Klemens Kaczanowski. Skonfrontowany ze stróżem kamienicy l. 4 przy ul. Zyblikiewicza, okazał się jako ten, którego widziano tego wieczora przed kamienicą. Kaczanowski przyznał się wkrótce do kradzieży u p. Walewskiej. Dokonał włamania przy pomocy dwu czeladników szewskich, Stanisława Gorczycy i K. Bolesława Kuschmiedera.

Na podstawie zeznań Kaczanowskiego, przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu matki Kuschmiedera wdowy, po woźnym sądowym, zamieszkałej przy ul. Łyczakowskiej l. 60 i znaleziono tam część rzeczy. Kuschmieder, jak i jego matka, która przechowywała skradzione rzeczy i zajmowała się ich sprzedażą, zdołali zbiedz. Nie odszukano jeszcze również trzeciego wspólnika, Gorczycę.

— **„Oil City“ ugaszony.** Płonący od pięciu tygodni szyb zostanie wreszcie ugaszony. Ponieważ nasypywana na szyb ziemia, wysuszona wskutek pożaru, przepuszczała gazy, które zapalając się, wybuchały i torowały drogę ropie, poczęto nasypy ziemne przysypywać iłem. Wskutek tego ropa już nie przedziera się przez wał ziemi i odpływa rurami założonemi pod wałem. Na powierzchni palą się jeszcze tylko nieliczne gazy i resztki ropy, rozlanej dookoła szybu. Pożar wczoraj miał być zupełnie zlokalizowany. Szyb „Oil City“ będzie natychmiast odbudowany.

— **O znacznej kradzieży,** dokonanej na szkodę dra Witoszyńskiego, donoszą z Tarnopola: Złodziej ukradł 500 koron gotówką, kilka zegarków złotych i srebrnych, bransoletę złotą, łańcuszkowej roboty i kilka złotych monet.

— **Okropny wypadek** zdarzył się onegdaj na stacyi w Jaworzu. Jeden z podróżnych dostał się niewiadomym sposobem pod pociąg i był kawałek drogi wleczony po ziemi. Okropnie na głowie i całem ciele poranionego odwieziono pociągiem ratunkowym do Bielska, skąd awizowane pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala, gdzie wieczorem życie zakończył. Nieszczęśliwy, będąc bezprzytomny, nie mógł podać swojej narodowości, dowiedziano się tylko z paszportu rosyjskiego, znalezionego przy nim, że nazywa się Haskel Malisz, lub też Malinik.

— **Nowoczesnego „Rinalda“** przychwycił agent policyjny Horak dnia 9 bm. o godz. 12. w nocy w lesie na Budach koło Przemyśla w osobie Aleksandra Adamiaka bardzo niebezpiecznego włamywacza i notorycznego złodzieja, który urządził sobie w lochu podziemnym prawdziwie zbójeckie mieszkanie. Adamiak został przed kilku tygodniami przez sąd obwodowy w Rzeszowie za popełnione zbrodnie, a szczególnie za włamanie się i okradzenie kościoła zasądzony na kilkuletnie ciężkie więzienie. W tych dniach miał być odstawiony do zakładu karnego, zbiegł jednakże z aresztów rzeszowskich, przepiłowawszy kraty więzienne. Adamiaka pod silną eskortą odstawiono do Rzeszowa.

— **Skandal w Suczawskim sądownictwie.** Onegdaj donieśliśmy o skandalach w suczawskim sądownictwie. Dodajemy teraz, że główną rolę w korrupcyach grał radca sądowy Chrystofor Jakubowicz. Z rozporządzenia prezydenta sądu obwodowego w Tarnopolu, radcy dworu Czerwińskiego, wysłanego na śledztwo został ów radca zasuspendowany.

— **Aresztowanie oszusta w Krakowie.** Onegdaj przyaresztowała policya w Krakowie Jacentego Sikorę, znanego oszusta, który na pogrzeb ob. Tr. miał sprowadzić Sokołów, a wziąwszy na ten cel pieniądze nie pokazał się więcej. Dwa tygodnie przedtem, ubrawszy się w czapkę kolejarza. Sikora przedstawił się służącej Z. N. jako przesuwacz wagonów i prosił o pożyczenie 20 koron, bo szyby w latarce mu się rozbiły, a on niema od kogo pożyczyć. Służąca dała mu 20 koron, a wtedy Sikora oświadczył się jej, lecz otrzymał odmowną odpowiedź i dopiero pod groźbą zastrzelenia Z. N. zgodziła się go przyjąć za męża. Po kilku dniach Sikora prosił ją o pożyczenie mu kilkudziesięciu koron dla naczelnika stacyi, który obiecał mu za to awans na nadkonduktora. Służąca uwierzywszy dała mu 60 kor. W jakiś czas Sikora zgłosił się znowu do niej i poszedł z nią do jednego złotnika przy ul. Szewskiej, aby jej kupić zegarek. Wybrał więc mały damski zegarek, wartości 200 koron i miał go wziąć na spłaty miesięczne i kazał pierwszą ratę zapłacić swej narzeczonej, bo on zapomniał pieniędzy. Ta jednak, poznawszy się na oszuście, oddała go w ręce policyi.

§ Sprzedawczyk. Z Prus wschodnich piszą do „Kuryera Poznańskiego“, że p. Kaczorowski z Poznania, który nabył w parafii Turowo majątek Mielno, obszaru 10.000 morgów, aby rozparcelować go między Polaków, po rozparcelowaniu 2000 morgów przerwał parcelacyę i chce resztę tej majętności sprzedać rządowi.

Osobistościami, które starały się o cofnięcie parcelacyi są tamtejszy pastor i landrat. Pastorowi wiele na tem zależy, aby nie doszło do parcelacyi pomiędzy Polaków, bo w przeciwnym razie by się tam nie utrzymał. Gdyby zaś rozparcelowano cały majątek, założonoby bezwątpienia na miejscu kapliczkę dla katolików.

Korespondent „Kuryera Poznańskiego“ stwierdza, że p. K. ma zupełną możność rozparcelowania całego majątku, i skoro go już nabył, nie ma prawa oddawania go w ręce niemieckie.

() **Katastrofa kolejowa.** Na dworcu w Grosslichterfelde pod Berlinem zdarzyła się wielka katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy zderzył się z nadzwyczajnym. 9 osób zginęło na miejscu, 9 jest ciężko rannych, a kilkadziesiąt lżej rannych.

() **Płonące jezioro nafty.** W stanie Vera-Cruz w Meksyku, jezioro nafty o objętości z górą mili kwadratowej, pali się potężnym płomieniem. Pożar trwa już dni kilka, szerząc przestrach wśród okolicznych mieszkańców. Przybywający do Tampico marynarze mówią, że płomienie tego jeziora są widoczne z odległości przeszło 200 mil od lądu. Scena pożaru oddalona jest od wszystkich linij kolejowych, leży ona nad rzeką San Geronimo. Właścicielami tego jeziora są kapitaliści z Pittsburga, którzy zorganizowali kompanię pod firmą „Pensylvania Oil Co“ i wiercą tu studnie naftowe. Wielki zbiornik nafty utworzył się pod powierzchnią ziemi, na której wiercono i gdzie stały żelazne zbiorniki z naftą. Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, zapaliła się nafta na powierzchni ziemi, poczem ogień dostał się do podziemnego zbiornika. Straszny wybuch zerwał ziemię nakrywającą to ukryte jezioro, a pożar objął całą jego powierzchnię. Siła wybuchu była tak wielka, że słyszeli ją ludzie w odległości 75 mil od jeziora.

Ślub na drzewie.

(Do ryciny).

Pewne towarzystwo amerykańskie wybrało się na wycieczkę w okolicę Chicago. Podczas wycieczki rozłożono się na polance dla spożycia śniadania. Jedna z panien Miss Mary Holman roztworzyła czerwoną parasolkę, aby zasłonić się przed żarem słońca. Kolor czerwony, jako nie lubiany przez bydło rozdrażnił okropnie jednego z byków, pasących się na tej polanie. Puścił się pędem ku towarzystwu i za małą chwilę zobaczono Miss Mary na jego rogach. Na to nie tracąc przytomności jeden z młodzieńców Wiliam Sherwood skoczył odważnie i wydobył ją z rogów rozjuszonego byka.

Miss Holman odwdzięczając się za wyratowanie jej z objęć niechybnej śmierci, postanowiło oddać po wyzdrowieniu swą rękę dzielnemu młodzieńcowi.

Ślub odbył się iście po amerykańsku. Na tej samej polanie, gdzie zajście miało miejsce, wybudowano na jednem z wielkich drzew ogromną platformę i tam odbył się ślub amerykańskiej pary. Ślub wzięto dlatego na drzewie, aby przypadkowo, jaki byk znowu nie przeszkodził uroczystości.

Humor.

Roztargnienie profesora.

Profesor X. jest u państwa Y. na kolacyi. Na dworze leje jak z cebra. Państwo Y. wiedząc, że profesor mieszka na drugim końcu miasta, chcąc uchronić go od zmoknięcia, zaprosili go na nocleg. Profesor zaproszenie przyjął.

Po kolacyi, gdy wszyscy przeszli do salonu, spostrzeżono, że profesora niema. Państwo Y. nie wiedzieli, coby to miało znaczyć. — Aż w godzinę później zjawił się profesor przemoknięty do nitki.

Pytają go gdzie był?

— Chodziłem do domu po koszulę nocną — odpowiada spokojnie profesor.

Aresztowanie bandy rzezimieszków.

Z Wiednia donoszą: W Monachium aresztowano w jednym z tamtejszych banków szajkę złodziei międzynarodowych, którzy przed trzema laty popełnili także i tutaj w Wiedniu znaczną kradzież, a to w następujący sposób:

W dniu 30. czerwca r. 1905 woźny pewnej tutejszej firmy odbierał w Länderbanku kwotę 36.000 koron. Właśnie kasyer wyliczał mu 36 banknotów 1000 koronowych, gdy w tem z tyłu zagadnął go jakiś cudzoziemiec obcym językiem. Woźny obejrzał się i widząc, że nie potrafi sam dać wyjaśnienia, wskazał obcemu biuro sąsiednie, dając mu do zrozumienia, że tam mu wyjaśnią jego sprawę. Gdy się potem odwrócił do swoich pieniędzy, spostrzegł brak 20.000 koron. Jakiś rzezimieszek skorzystał z czasu rozmowy woźnego z owym obcym, sięgnął nieznacznie z drugiej strony i zabrał mu więcej niż połowę banknotów. Woźny narobił hałasu, natychmiast aresztowano owego obcego, który go przed chwilą zagadnął, ale ten, który pieniądze zabrał, już znikł bez śladu.

Aresztowany był Anglikiem, nazywał się Howard i nie mógł się wykazać żadnym dokumentem podróżnym. Ponieważ jednak nie było dowodu, żeby istotnie był wspólnikiem owego złodzieja, który zabrał 20 banknotów 1000-koronowych, więc po długiem śledztwie musiano go wypuścić.

Owoż tymi dniami popełniono kradzież w jednym z monachijskich banków w zupełnie podobny sposób, ale udało się złodziei na ulicy przyłapać. Obydwaj są Anglikami, a jeden z nich nazywa się Howard. Fotografię jego przysłano do Wiednia i tutaj stwierdzono identyczność monachijskiego Howarda z owym, który przed trzema laty był w Wiedniu. Policya tutejsza szuka teraz jeszcze dowodów na to, że ów monachijski wspólnik Howarda ukradł także w Wiedniu swego czasu owych 20.000 kor. w Länderbanku.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego“.

Król Edward w Ischlu.

Ischl. Przy wydanym wczoraj na cześć króla Edwarda w tutejszym kursalonie obiedzie galowym, cesarz wzniósł następujący toast:

Odwiedziny, jakie wasza królewska mość, idąc za kilkuletnim, tak dla mnie miłym zwyczajem, dziś mi złożyć raczył, napełniają mnie prawdziwą radością i wdzięcznością. Proszę waszą królewską mość, aby zechciał przyjąć wyrazy tych uczuć, razem z mojem serdecznem powitaniem i zapewnieniem, że zwróconą na mnie przez te odwiedziny tak przyjazną uwagę tem wyżej cenię, skoro wasza król. mość w tym roku przybył, aby osobiście złożyć życzenia z powodu jubileuszu rządów naszych. Widząc w dzisiejszej obecności waszej król. mości, ponowny cenny dowód długotrwałych, serdecznych stosunków, jakie istnieją między nami i naszymi domami i które odpowiadają przyjaznym stosunkom między naszymi krajami, — wznoszę kielich z okrzykiem: Jego królewska mość, król Edward niech żyje!

Muzyka zagrała hymn angielski.

Król Edward odpowiedział następującym toastem:

Proszę, aby mi wolno było serdecznie podziękować waszej ces. i król. mości za jego dobre słowa, które mnie wzruszyły do głębi. Jeżeli zawsze z prawdziwą przyjemnością mogłem waszą ces. i król. mość odwiedzać, to specyalnie w tym roku, w którym wasza ces. i król. mość obchodzi 60-letni jubileusz rządów.

Wasza Ces. Mość zna usposobienie, jakie od dawna względem Waszej Ces. i król. Mości żywię i wie, że gratulacye, z okazyi tej wzniosłej uroczystości, płyną z głębi serca mego. Stosunki obu krajów są dzięki Bogu i zawsze były dobre i przyjazne. Wyrażając serdeczne pragnienie, aby i na przyszłość tak pozostało, życząc z całego serca, aby Wasza Ces. i król. Mość jeszcze długie lata w najlepszem zdrowiu i pomyślności pozostał dla dobra swoich ludów, wznoszę kielich na pomyślność Waszej Ces. i król. Mości.

Muzyka zagrała hymn ludowy.

Ischl. O 5 popołudniu Cesarz pojechał do hotelu „Elisabet“ i udał się następnie z królem do willi cesarskiej.

Ischl. Konferencya ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala z podsekretarzem stanu Hardingem, dała sposobność do omówienia wszystkich stosunków europejskich; specyalnie obaj mężowie stanu omawiali stosunki w Turcyi, gdzie od czasu zaprowadzenia konstytucyi stworzono nową sytuacyę.

Jak wiadomo gabinety, w tej liczbie londyński i wiedeński zdecydowane są wobec tego zwrotu zająć sympatyczne wyczekujące stanowisko w nadziei, że nowe rządy tureckie sprowadzą także taką poprawę administracyi i skonsolidowanie stosunków, jak tego mocarstwa w ostatnich latach pragnęły.

Ischl. Poseł Gagern wręczył sir Goschenowi, ambasadorowi angielskiemu w Wiedniu wielką wstęgę orderu Leopolda, a podsekretarzowi stanu Hardinge, który już w ubiegłym roku został przez Monarchy obdarzony wielką wstęgą orderu Leopolda, wręczył portret Monarchy w mundurze angielskim w kosztownej ramie, ozdobiony literami Monarchy i koroną w brylantach.

Ischl. Po śniadaniu cesarz odwiózł króla angielskiego w powozie do „Hotelu Elżbiety“. O godz. 2 min. 15 bar. Aehrenthal złożył podsekretarzowi stanu Hardingowi wizytę, która trwała do godziny pół do 1-ej.

Ischl. Po obiedzie nastąpiła produkcya chóru śpiewaków, poczem podano herbatę w salonie. Cesarz odwiózł następnie króla do hotelu, a sam wrócił do wilei cesarskiej. O g. 9 wieczorem odbyła się uroczystość na esplanadzie.

Ischl. O godz. 7-ej wieczorem podjechał cesarz przed mieszkanie króla i z nim pojechał do domu zdrojowego, gdzie odbył się obiad galowy.

Ischl. Po śniadaniu minister hr. Aerenthal był przyjęty przez króla Edwarda na audyencyi, która trwała pół godziny. Następnie bar. Aerenthal udał się z podsekretarzem Hardingem do hotelu „Bauera“, gdzie odbyli konferencyę, która trwała godzinę, poczem obaj mężowie stanu odbyli przejażdżkę.

Międzynarodowy sąd rozjemczy.

Wiedeń. Komitet międzyparlamentarnej unii, w sprawie sądów rozjemczych, który w roku bieżącym zbiera się we Wiedniu, rozpoczyna swe obrady nie 10. września, ale 17., a obrady te potrwają do 19. września.

Rozwiązanie federacyi robotniczej.

Praga. Ustawowo dozwolona czeska federacya robotnicza, została przez Namiestnictwo rozwiązana z powodu anarchistycznej propagandy, szczególnie w kierunku tak zwanej bezpośredniej akcyi. W nocy z poniedziałku na wtorek odbyła się rewizya u członków głównego odddziału komuny, przyczem bogaty materyał skonfiskowano. Również zostały rozwiązane poszczególne miejscowe zjednoczenia tej federacyi i odbyły się w nich rewizye, przy których zabrano wiele pism.

Wypadek podczas manewrów morskich.

Sondenbnrg. (Szlezwik na wyspie Alsen). Podczas manewrów, krążownik „Undine“ przypadkiem najechał na szalupę z 17 marynarzami. 4 marynarzy utonęło.

Wybuch na okręcie.

Tulon. Na okręcie szkolnym „Couronne“ w przystani Salins d' Hyéres eksplodowało działo podczas ćwiczeń w strzelaniu. 4 ludzi zginęło, około 20 zostało zranionych, z tego 5 śmiertelnie, 7 bardzo ciężko, 8 lekko.

Aeroplan Wrighta.

Le Mans. Wright dokonał znowu wzlotu na swoim aeroplanie. Wzniósł się lekko na 25 do 30 metrów i zatoczył 6 ósemek w przeciągu 5 minut 56 sekund.

W Turcyi.

Konstantynopol. Ministerstwo marynarki usiłuje rozwiązać niekorzystne kontrakty, pozawierane przez poprzednie rządy. Także inne departamenty czynią podobne kroki, jednak prawdopodobnie obce firmy nie zgodzą się na to. Minister marynarki proponuje sprzedaż wszystkich starych okrętów wojennych i obrócenie uzyskanych z tego pieniędzy na odnowienie floty.

Konstantynopol. Zapowiedziane strejki robotników rozpoczęły się. Kilkuset robotników portowych wstrzymało pracę, żądając podwyższenia zarobków. Zarazem 90 robotników tramwajowych zawiesiło pracę; pragną oni przedłożyć swe żądania wielkiemu wezyrowi.

Dziś ma się rozpocząć strejk ogólny wszystkich osób, pracujących przy tramwaju. Popobne strejki zapowiedziano w fabrykach i na kolejach.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

„GONIEC POLSKI“
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ______________

kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

Adres: Imię i nazwisko ______________

______________ *miejsce zamieszkania ulica i Nr.* ______________

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

1 korona miesięcznie

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTALA.
Papier z fabryki Braci Piatkowskich.